

## Rady lekarskie dla panów po 40-te

### Kuracja jodowa zwalcza przedwczesną starość

Anglia jest krajem, w którym lekarze przepisują największą ilość preparatów jodowych. Przeciwny Anglik, po czterdziestce, przechodzi kurację jodową, choćby czuł się najlepiej. Czyny to nie z konieczności, lecz dla zabezpieczenia się przed zbyt wczesnymi objawami sklerozy, choroby wielce rozpowszechnionej na wyspach brytyjskich ze względu na niezdrowy klimat, niewłaściwe odżywianie się obywateli oraz ich nadmierny pociąg do alkoholu, mocnej herbaty i kawy.

Jednakże, dzięki właśnie jodowi, Anglicy zachowują młodzieńską postać do późnej starości. Wpływa na to też wysportowanie, ale żaden rekord sportowy nie zabezpieczy przed sklerozą.

Nikt nie wie, dlaczego jod działa. Lekarze znają tylko tak zwane „typowe działanie jodu”. Stwierdzono praktycznie, że niektóre związki jodowe wywołują niezwykle silny wstrząs w organizmie i przedmiot ten starannie opracowano.

Chory nie powinien narzekać, jeżeli lekarz przepisuje mu pospolity jodek potasu w roztworze wodnym zamiast kosztownych leków. Zwykle, tanie lekarstwo, wydawane w ambulatoriach kas chorych, działa znacznie silniej od kosztownych specyfików zagranicznych. Przekonać się o tem możemy łatwo, gdyż po trzech dniach zażywania jodku potasu występują objawy jodyzmu, a więc katar, zaczerwienienie powiek, szum w uszach, czasami wysypka. W organizmie naszym zachodzą jakieś przemiany, coś się dzieje, o czem niź bliższego nie wiemy.

Do stwierdzenia aktywności połączeń jodowych służą dziwaczne płazy meksykańskie, spotykane w naszych sklepach z ptakami i rybkami egzotycznymi, akseoloty. Jest to jedno z najbardziej efektywnych doświadczeń, które każdy posiadacz domowego akwarium może wykonać.

Akseoloty są to właściwie kijanki, podobne kształtem do jaszczurek. Posiadają skrzela i charakterystyczny grzebień ze sfaldowanej skóry, ciągnący się wzdłuż grzbietu. Żyjąc w wodzie, mogą się rozmnażać przez składanie ikry. I nikomu na myśl by nie przyszło, że odrobina jodu wywoła nagłą metamorfozę.

Jeżeli akseolotowi przez pewien czas będziemy podawali wraz z jedzeniem minimalne dawki preparatu jodowego, żyjątko to wyjdzie z wody i przeistoczy się w zupełnie inne zwierzę, przypominające salamandrę. Straci więc skrzela i grzebień na grzbiecie, pozostanie natomiast nie tylko obojętne, lecz i kształt ciała. Stanie się amblistomą, istotą oddychającą płucami.

Badając przemianę akseoloty na amblistomę, najłatwiej i w sposób rzucający się w oczy będziemy mogli stwierdzić, który z preparatów jodowych działa najenergetyczniej. Im aktywniejszy związek, tem szybciej nastąpi metamorfoza.

W ostatnich czasach uznaje się również, że jod wpływa jeszcze na inne hormony, są to jednak rozważania wiodące zbyt daleko. Stwierdzimy narazie, że jod zdradza niejako skłonność oddziaływania na tkanki o cechach nieprawidłowych oraz na tkanki chore. Ten szczegół jest ogromnie ważny i może być punktem wyjścia do dalszych wniosków, prowadzących na dobrą drogę.

Faktem jest bowiem, iż jeżeli choremu przepisemy preparat jodowy, to największe skupienie jodu wytworzy się właśnie w szkieletach tkanek chorych. Zaczynamy więc rozumieć, dlaczego jod działa dobroczynnie przy zwężeniu tętnic, czy reumatyzmie stawowym i gruźlicy.

Jakże czuje się sklerotyka, podany kuracji jodowej? Naogół czuje się znacznie lepiej, co zresztą zależy od starannego doboru lekarstwa. Tylko doświadczony internista może wskazać na lek właściwy, gdyż żadne przepisy nie istnieją. Jedno jest pewne, że podczas i po kuracji jodowej spada ciśnienie krwi.

Jeżeli skleroza jest zaawansowana, jeżeli udajemy się do lekarza zbyt późno, jod może przynieść ulgę, lecz niestety, nie u-

sunie z naczyń krwionośnych istniejącego już tam osadu soli wapniowych. Natomiast skleroza w stadium początkowym poddaje się łatwo leczeniu.

Jeszcze lepsze wyniki otrzymamy przy kuracji zapobiegawczej. Ponieważ każdemu z nas, po przekroczeniu czterdziestki, grożą początki sklerozy, jest to więc okres najodpowiedniejszy do rozmyślań o zachowaniu zdrowia.

Rozmyślania te powinny nas zetknąć z lekarzem, gdyż tylko lekarz pouczy, jak należy postępować, aby ustrzec się przykrych objawów jodyzmu. W każdym wypadku nie wolno postępować lekomyślnie, czyli leczyć się samemu, gdyż sprawa jest poważna i wymaga zastanowienia.

Złe przeprowadzona kuracja jodowa może pociągnąć za sobą gwałtowne schudnięcie, spadek sił oraz objawy zatrucia jodem, o których wspominaliśmy wyżej.

Jod wydziela się głównie przez nerki, jego obecność jednak można też stwierdzić w pocie, w śli-

nie, w mleku karmiących kobiet. Tylko nieznaczna część przyjętego jodu nie opuszcza organizmu ludzkiego, osiadając w tarczycy, gdzie jest zużytkowana do wytwarzania hormonu.

Wypada przestrzec przed posługiwaniem się jodyną, która rzekomo jest najczystsza, a więc najskuteczniejszym preparatem. W rzeczywistości jest ona nieczysta, zawiera bowiem hormony.

Nikt nie przeczy, że jodyna jest „czysta”, gdyż każdy preparat farmaceutyczny bywa dokładnie oczyszczony, nie świadczy to jednak, by miała być skuteczna. Wprost przeciwnie, przyjmowana kroplami jodyna wywołuje podrażnienie błon śluzowych i narządów trawiennych. Lekarze niejednokrotnie byli wzywani do osób w stanie pożałowania godnym, spuchniętych, zakatarzonych, z zapaleni oczami. Okazywało się zwykle, że pacjenci przeprowadzali na własną rękę kurację jodową, kierując się wskazówkami doświadczonej ciotki lub wujaszka. Dr. A. Hempel.

## Atak na grafologię w Niemczech

### Czy grafologia jest nieomylna?

Ożywioną, niekiedy aż płomienną, dyskusję prowadzą teraz w Niemczech na temat grafologii. W jednym z dzienników ukazał się ostatnio atak na orzeczenie grafologiczne, dotyczące dwu wypadków. W pierwszym chodziło o list człowieka, zabiegającego o odpowiedzialne stanowisko w przedsiębiorstwie prywatnym, w drugim zaś — o ocenę pisma pewnego dygnitarza skarbowego.

„DZIAŁA W GRAFOLOGIĘ!” Autor ataku wyrażał swe oburzenie, że grafolog, do którego owa firma prywatna zwróciła się o opinię, uniemożliwił kandydатовi otrzymanie posady, wyrażając się o piśmie, iż należy ono do człowieka, który nie budzi zaufania. O dygnitarzu skarbowym zaś, nie wiedząc, oczywiście, kim jest autor, grafolog, na podstawie oceny pisma, miał wyrazić się, że jest to człowiek, który trzech nie potrafi zliczyć. A tymczasem — powiada autor ataku na grafologię — ów dygnitarz

jest cenionym autorem wielu ustaw podatkowych.

Coprawa, nietylko w Niemczech do projektowania różnych podjazdów na kieszeń obywatela biorą się ludzie, którzy przedewszystkiem liczyć nie potrafili, ale o to mniejsza. Dość, że ów atak spowodował gorącą dyskusję, a zabierają w niej głos zarówno przeciwnicy, jak i zwolennicy grafologii. Oto jeszcze jeden przykład, podany przez innego bezwzględnie przeciwnika orzeczeń grafologicznych.

Przed paru laty — powiada ów przeciwnik grafologii — w Monachium odbywał się bardzo ciekawy proces. Pewien pracownik handlowy oskarżony został przez konduktora tramwajowego o fałszowanie dokumentów. Tramwaje monachijskie kasują przejazdy na biletach przy pomocy czerwonego ołówka o odcieniu specjalnym, jakiego niema wcale w sprzedaży. Oto ów konduktor oskarżył pracownika handlowego o własnowolne skreślenie na bilecie sezonowym fałszywej daty, co godziło w interesy tramwajów. Skutek skargi konduktora był taki, że pasażerowi kazano zapłacić przynę jak za jazdę bilet sezonowy powódował wó bilet sezonowy powódował do grafologa, który wydał orzeczenie, że napis na bilecie zrobiony został ręką pasażera; skazano go też za to kilka miesięcy więzienia, tym razem już za fałszowanie dokumentów.

Skazany podał skargę kasacyjną i w tej dopiero instancji jego adwokatowi udało się wykazać, że ów grafolog wydawał już wprawdzie wiele orzeczeń, ale wszystkie były mylne. Pasażer teraz dopiero zwolniony został od winy i kary.

### GRAFOLOGICZNA PSYCHOZA W NIEMCZECH

Jeszcze inny uczestnik tej „grafologicznej” dyskusji pisze, że obecnie w Niemczech zapanała bardzo niebezpieczna psychoza grafologiczna, polegająca na tem, że wszyscy piszący piórem radykalnie zmieniają dotychczasowy charakter pisma, obawiając się, aby przy zachowaniu pisma właściwego nie dowiedzano się czegoś o ich charakterze. Niejednemu — powiada ów uczestnik dyskusji — pisał dotąd pismem ciastowatym, a ponieważ ma ono oznaczać silną zmysłowość, więc usiłuje teraz pisać inaczej. Inny znowu słyszał, że pismo nitkowate świadczy, że używający go jest histerykiem, tembardziej więc stara się zmienić dotychczasowy charakter pisma.

Skutek jest taki — kończy ten przeciwnik grafologii — że dziś wszyscy piszący piórem kłamią w piśmie więcej, niż kiedykolwiek. Bo tylko ludzie o wyjątkowo silnym charakterze i woli zachowują nadal swój sposób pisania, inni natomiast gwałtem pismo swe ulepszają, dochodząc niekiedy do stanu niemal kaligraficznego.

### GDZIE TKWI BŁĄD?

Wszystkie te ataki może są usprawiedliwione subiektywnie, ale nie posiadają żądza nawet obiektywizmu. Wygląda to przykładowo tak, jak np. oburzenie na medycynę za to, że jakiś znachor wyprowadził chorego drogą pośpieszną na tamten świat. Grafologia współczesna nie może już być traktowana po amatorsku. Grafologiem nie jest ten, kto w popularnych czasopismach zamieszcza oceny charakteru według nadesłanych mu wzorów pisma; tego typu ludzie — to coś w rodzaju znachorów, i to kłopotliwych, w medycynie: polują na pieniądze od naiwnych, ale nie posiadają ani kwalifikacji, ani tembardziej poczucia odpowiedzialności.

Grafolog współczesny — o ile ma pełne prawo do tego tytułu — posiadać musi nietylko dużą władzę w zakresie własnego przedmiotu i szeregów dziedzin pokrewnych, ale operuje takim, mnióstwem przyrządów i chemikaliów, nieraz bardzo kosztownych, że właściwie jego gabinet stanowi bogato wyposażona pracownia fizyko-chemiczna. Odbijają się w niej misterja prześwietlania, powiększania, wywoływania, badania składu chemicznego atramentów, ołówków, papieru itp. Jest to więc praca, oparta całkowicie na metodach naukowych i okrzyszczająca ze wszystkich najnowszych zdobyczy technicznych w zakresie fotografii i chemii.

Błąd więc w dyskusji całej polegał na tem, że pod miano grafologów podciągnięto wszystkich, którzy chcieli za nich uchodzić, a nie tych jedynie, którzy mają do tego tytułu prawo. Cechą grafologa w ścisłym tego słowa znaczeniu jest przede wszystkim sumienność i poczucie odpowiedzialności, które mu każą opinować kategorycznie tylko w tych wypadkach, gdy posiada bezwzględnie pewność, czyli gdy badanie spornego dokumentu różnymi sposobami dawało zawsze taki sam wynik. A jeśli ktoś dzisiaj wydaje oceny grafologiczne tylko „na oko”, posługując się schematami wzorów pisma, podawany przez popularne książeczki o wartości egipskich senników, ten może być grafologiem tylko w opinii własnej, no i garstki ludzi upartych.

Ludźką jest rzeczą mylić się — orzekli już rzymianie, co, przetłumaczone na język bardziej współczesny, brzmi: „Wszędzie tam, gdzie ludzie wypowiadają sady o swych bliźnich, pomyłki są nieuniknione”. Chodziłoby więc o to jedynie, aby w odniesieniu do grafologów ustalić wysokość procentową pomyłek i na tej podstawie albo jej przyznać prawa obywatelstwa, albo tych praw odmówić.

Różne środowiska naukowe w Niemczech interesowały się skalą trafności orzeczeń grafologicznych. Miały one do rozporządzenia bardzo nieraz liczny materiał, a mimo to nigdy nie podały niższego odsetku trafności ocen, aniżeli 87. Dochodząc nawet do 95 proc. Początnie więc, jak z tego wynika, 10 proc. orzeczeń grafologicznych byłoby błędnych. Ale i tu praktyka wykazuje pewne szczegóły, raczej na korzyść grafologów świadczące, a mianowicie to, że przecie nie są wyłączone pomyłki i fałszywe wnioski ze strony odbiorcy orzeczenia grafologicznego lub też nieporozumienia natury ściśle językowej, w zakresie terminologii, która w nowej nauce, jaką jest grafologia, dopiero się ustala.

### ZW. GRAFOLOGÓW RZESZY MA GŁOS

Powyższa dyskusja nie dawałaby pełnego obrazu, gdyby nie zabrała w niej głosu instancja najbardziej powołana, mianowicie „Zw. grafologów egzaminowanych Rzeszy”.

Związek zaczął od stwierdzenia, że uprawnieni do tego tytułu grafologowie, gdy chodzi o sąd o danym piśmie, wypowiadają się uderzająco wprost jednomyślnie. Jeśli w orzeczeniach mimo to podawane są odmienne nieraz szczegóły, wynika to stąd jedynie, że różny jest punkt widzenia przy poszczególnych ocenach, że jeden grafolog szuka ogólnych cech podobieństwa w danym piśmie, gdy inny doszukuje się w nim pewnych momentów specjalnych. Zresztą nawet gdyby chodziło o dwu grafologów o jedną i tę samą sprawę, trudno byłoby spodziewać się, aby ich orzeczenia były ściśle jednoznaczne.

„Zw. Grafologów Rzeszy” korzysta też ze sposobności dyskusji na ten bardzo ciekawy i żywoity temat, aby raz jeszcze ostrzec szerokie kół publicznosci, by nie stawały się ofiarą różnych fuszerów grafologicznych. Ostrzeżenie to byłoby na miejscu bardziej jeszcze w innych krajach, choćby np. w Polsce, gdzie grafologia naukowa dopiero zaczyna torować sobie drogę, gdzie natomiast „odpowiedzi grafologiczne” grasowały nagminnie, a ich autorzy czy autorki nie badawali sobie trudu zbadania pisma badanej przez szkło powiększające, nie mówiąc już o tym, że naogół „wiedza” w tym zakresie ograniczała się tylko do kupienia taniej broszurki.

J. W.

## Handlarze śmierci

### Wielka wyprzedaż tajnej broni

Od czasu do czasu w poczekalniach przedstawicieli dyplomatycznych rozmaitych państw toczących wojnę, lub przygotujących do niej, snują się dziwne postacie. Są to przedstawiciele handlowi. Jedyni w swoim rodzaju. Przedstawiciele działów przemysłu, które mogą mieć jakikolwiek związek z wojną. Pomimoż nimi są także i tacy, którzy proponują nabycie — broni. Ale nie tej broni, którą walczą odważnie żołnierze. Nie — tu chodzi o specjalny rodzaj broni — broni, która ma być przeznaczona na użytek agentów wywiadu. Niejednokrotnie — ci, którzy się zgłaszają, są autorami wynalazków, przeznaczonych do śmiania śmierci i zniszczenia.

Zjawia się w przedstawicielstwie dystrygowany, szczerpy pan o lekko siwiejących skroniach. Ten pan zaleca swój wynalazek — „eksplodujący ołówek”. Spokojnie, tonem swobodnej konwersacji wymienia dodatnie strony „ołówka”, który może być np. użyty do zatopienia statku. — Użyte zwykłej bomby jest zawsze niepewne i niewygodne — zapewnia uprzejmie i przekonująco elegancki gentleman. — Natomiast taki eksplodujący ołówek pozwala agentowi wywiadu działać sprawnie, pewnie i szybko.

Podczas kiedy dawniej kwestja

zatopienia jakiejś jednostki morskiej była sprawą trudną, niebezpieczną — dziś, dzięki rozwojowi techniki dokonanie zatopienia jest prosto dziecinna igraszka. Oto ten „ołówek”. Zwykły ołówek, pozornie nie różniący się niczem od innych. Można go nosić przy sobie bez obawy. Zaostrzony starym koniec ołówka — pozornie też nie różni się niczem od innych. Ale kiedy statek będzie już gotowy do odjazdu — może wytwórny gentleman niechący zgubić ołówek. Najlepiej, aby ołówek upadł w pobliżu materiałów łatwopalnych. Gentleman powinien oddalić się szybko na brzeg — a statek wyleci w powietrze.

A jeśli trzeba wysadzić w powietrze jednostkę morską, kiedy wypłynęła ona na pełne morze? Wytwórny gentleman wyjmując z kieszeni małe pudełeczko. W niem na warstwie waty spoczywają szklane ampułki, przynajmniej wyglądem dwie maleńkie, sześciocieczkowe żaróweczki.

Gentleman roztacza urok zalet, jakie posiadają te ampułeczki. Działają szybko i pewnie. — Praca jest bardzo ułatwiona. Agent, który ma dokonać zamachu, może spokojnie zostawić ampułkę na przeznaczonym do wysadzenia w powietrze okręcie i oddalić się. Wszystko zrobi się prosto samo. Wystarczy umieścić ampułkę między dwiema skrzy-

niemi. Kiedy statek zacznie się kołysać na morzu — skrzynie zsuną się i zgniotą ampułkę i nastąpi eksplozja. Dla wszelkiej pewności można zresztą umieścić trzy lub cztery ampułki. Są one wypełnione gazem, który wybuch przy zetknięciu z jakimś ciałem stałem. Przytem gaz ten posiada też zaletę, że nie jest od razu dostrzegalny.

Handlarze śmiercionośnych narzędzi zaleca swój towar uprzejmie, nienatłernie, ale przekonująco.

Po chwili jego miejsce zajmie inny przedstawiciel zakonspirowanego przemysłu. Tęgi i poczyty grubas, wyglądający na ojca rodziny i poważnego obywatela. Wyciąga skórzany futerał. W futerał — cacko — nie cacko — miniaturowy pistolet — jak dziecinna zabawka.

Ten pistolet przynosi bezgłośną śmierć. Z zabawki, której długość wynosi 12 cm., zaopatrzonej w tłumik, który zmniejsza o 85 procent odgłos strzału — padają kulki, które są niczem. Innem, jak tylko słynnymi kulkami „dum dum” w miniaturowe.

Zacnie wyglądający grubas skwapliwie pokazuje fotografię ran — skutecznych, śmiertelnych ran, zadanych z tej broni — zabawki. Zarliwie, gorąco zapewnia, że jeśli trzeba kogoś niewygodnego sprzątnąć z tego padolu — to tylko właśnie przy użyciu tego rewolweru, a nie innego.

Jeszcze inny interesant — to poważny, starszy pan. Może jakiś uczonec? Tak właśnie wygląda. Wyciąga pudełeczko z igłami — jakby gramofonowymi. Objasnia, — to są igły zatrute. Wystarczy ukłucie — aby zadać śmierć. I to jaką śmierć — nikt nie zdola wykryć na co zmarł ukłóty. W parę godzin po ukłóciu będzie się prosto niedobrze czuł. Nie pomogą żadne zabiegi. Umrze w ciągu doby. A jak zastosować podstępnie broń? Wystarczy, jeśli agent tajnego wywiadu wywoła zamieszanie w tłumie i niechący popchnie dionią upatrzoną ofiarę. Lekkie ukłócie upatrzonej ofiary. Ciekie igły — koniec.

Na licytacji śmierci, wśród agentów zjawiają się także i kobiety. Odrażające staruchy, wytworne starsze panie i elegancie, olśniewające urodą młode istoty. Piękna dama w pelerynie ze srebrnych lisów, wyciąga z modnej torebki skórzaną etui, w którym leżą srebrne tubki. Piękna dama zapewnia, że w tubkach znajdują się bakteryjny tyfus. Ofiarowała je ona pewnemu monarchowi, które toczy wojnę. Nie skorzystano z jej oferty. Nie należy i nie wypróbować bakcylu. A może to zresztą wcale nie były bakcyle? Może to była poprosta woda — a dama była sprytną oszustką?

I to możliwe. W każdym prze-

## Maszyna zapisująca sny

W Stanach Zjednoczonych duże zainteresowanie budzą doświadczenia fizyka prof. Gernsbacka, który zorganizował w Nowym Jorku laboratorium dla prac fizjologicznych i badań marzeń ludzkich przy pomocy oryginalnych aparatów. Jeden z nich potrafi rejestrować przebieg snu.

Przypuszczano już dawniej, iż zolać wywiera wpływ na powstawanie snów, a to przez oddziaływanie procesu trawienia na serce. Im większy ucisk wywiera te procesy na funkcje serca, tem sen jest cięższy. Gdy serce zaczyna działać zbyt silnie, gdy ruchy stają się mocniejsze, śpiący budzi się nagle. co wskazuje na to, iż sen zdrowy odbywa się bez męczących działań. Owa wzmozona działalność serca, przypieszenie jego rytmu naprowadziły prof. Gernsbacka na pomysł skonstruowania aparatu, któryby mógł stwierdzić, czy śpiący całkowicie ma sny i czy jego senne marzenia miały charakter ponury.

Aparat rejestruje w ten sam sposób sny, jak czynią to przyrządy dla celów meteorologicznych. Linje faliste wskazują rytm bicia serca oraz czynności organów oddechowych. Częstość i wysokość linij krzywych pozwala wnioskować o tem, czy śpiący ma sny i jakiej natury jest jego senne marzenie. Jak

stwierdził wynalazca, na intensywność snów wpływa nietylko serce, lecz i różne rodzaje szmerów lub dźwięków, rozlegających się w ciszy nocnej.

### Przesady i wróżby

Istnieje olbrzymia masa przesądów i wróżb, które mają przeprowadzać czekające człowieka pomysły lub niepomyślności.

Szereg przesądów odnosi się do małżeństwa. Zagranicą rozpowszechniony jest np. pewien sposób wróżb uprawianych przez dziewczęta, które pragną dowiedzieć się, kiedy wyjdą za mąż. Stał w tym celu u szczytu schodów i zrzucają z nogi pantofel. Jeśli pantofel spadnie tak, że noskiem będzie zwrócony ku swojej właścicielce — z małżeństwa nie będzie. Jeśli natomiast pantofel zaczepi się o stopień schodów obcasem — „wróżba jest pomyślna — a ilość schodów dzielących właścicielkę od pantofelka wróży ilość miesięcy, dalekających ją od klubu. We Francji ponadto, dziewczęta, które pragną aby przysnił im się ich przyszły kłódną się do snu, chwytając pod duśnięcie lusterko i parę podwiązek. W Szkocji — motyl, który siada na sukni dziewczęcej — wróży bliższe zamążdżenie.